

J
E
Z
U
S

Źródłem radości

Był lipiec 1985 roku. Pojechałem pierwszy raz do Lichenia, by tam pracować przy rozbudowie klasztoru. Tam po raz pierwszy zetknąłem się z ludźmi niepełnosprawnymi, którzy przebywali na wczasorekolekcjach. Opiekowali się nimi księża, klerycy i osoby świeckie.

Patrząc na nich pomyślałem, że chciałbym opiekować się chorymi, ale wtedy musiałbym być klerykiem lub księdzem. Wtedy pojawiła się moja pierwsza myśl o powołaniu. Byłem ministrantem wiele lat, od 1978 roku, ale dopiero patrząc na tych chorych, pomyślałem o kapłaństwie.

Wyjechałem, ale myśli i pragnienia pozostały. Dzięki Bożej Opatrzności w 1991 roku wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Zaraz na początku roku akademickiego jeden ze starszych kolegów – kleryk zaproponował mi udział w spotkaniach z niepełnosprawnymi. Zgodziłem się bez wahania.

Pod koniec roku akademickiego dostałem propozycję wyjazdu wakacyjnego z niepełnosprawnymi do Gdyni. Oczywiście, pojechałem – było cudownie! Byłem opiekunem osób niepełnosprawnych. Spełniło się moje pragnienie!!!

Przy chorych trzeba było zrobić wszystko: od ubrania, umycia, przez dowieszenie na posilek, nakarmienie, wyjście na spacer, zjeżdżanie po schodach, po modlitwę, radość i wspólną zabawę, ale też smutek, rozmowy o życiu, cierpieniu i śmierci. To były piękne chwile – mogłem pomóc drugiemu człowiekowi. Wśród niepełnosprawnych zniknęły wszystkie moje małe problemy. Od nich uczyłem się modlitwy, życia. Zrozumiałem, jak wiele jest rzeczy, których nie doceniam, z których powinienem się cieszyć. Mam sprawne ręce, nogi, mogę mówić, patrzeć, skakać, wygłupiać się. Wielu z tych ludzi nigdy nie chodziło, nie mogli się sami ubrać, najeść. Niektórzy poruszali się na wózkach i do tego byli niewidomi.

Kiedy patrzyłem na to ludzkie cierpienie serce mi pękało. Pytałem wtedy Pana Boga, jak tak może być, dlaczego na to pozwala, by było tyle cierpienia, bólu i smutku!!! A sami chorzy cieszyli się każdą chwilą życia, każdym przejawem ludzkiej życzliwości i serdeczności. Nie rozpaczali nad swoją niedolą, nad swoim bólem. Cieszyli się z tego, co przynosił dzień. Pamiętam doskonale, jak pewnego pięknego, słonecznego dnia

poszliśmy na plażę. Opiekowałem się pewnym chłopakiem na wózku. Wjechaliśmy kawałek na plażę i posadziłem go na kocu. Spoglądał na morze z oddali. Zapytałem go, czy był kiedyś w morzu. Odpowiedział, że nigdy, więc ja wziąłem go na ręce i wszedłem z nim kawałek w morze. Zacerpnął morskiej wody, dotknął dłonią ust i krzyknął: *Rzeczywiście słona!* Jak wielka była radość w jego oczach, że pierwszy raz w życiu dotknął morza – tego nie da się opisać. Moja radość, że mogłem mu sprawić taką przyjemność, była również ogromna. To było niesamowite przeżycie i doświadczenie. Podobnych chwil przeżywałem wśród chorych bardzo wiele. Uczyłem się od nich także wiary w Boga i modlitwy. Jak oni potrafią się głęboko modlić, myślałem sobie, jak wielką mają wiarę w moc modlitwy! A jaka jest moja wiara i moja modlitwa, pytałem siebie...

W lutym 2003 roku w wypadku samochodowym złamałem kręgosłup i mam uszkodzony rdzeń kręgowy na odcinku piersiowym th4. Od tego czasu poruszam się na wózku inwalidzkim. Wcześniejsze kontakty z osobami niepełnosprawnymi pozwoliły mi łatwiej przyjąć informację, że nie będę chodził. Pomyślałem sobie wtedy, że widocznie Pan Bóg przygotował, niezrozumiały dla mnie, szczególnie plan mojego życia. Jako kapłan przede wszystkim podziękowałem Bogu za sprawne ręce i sprawny umysł, czyli to, co w kapłaństwie jest najważniejsze. Mogę sprawować Eucharystię, mogę udzielać sakramentu pojednania

i mogę mówić kazania. Podczas jednych z wielu głoszonych przeze mnie rekolekcji dla młodzieży usłyszałem od moich odbiorców, że: *Nogami nie można się zbawić, tylko sercem!* Dokładnie tak jest i coraz bardziej to do mnie dociera, że nogi nie są najważniejsze w życiu, najważniejsze jest serce pełne wiary w Boży Plan Zbawienia wobec każdego z nas.

Obecnie mieszkam w Ciechocinku, w Domu Dobrego Pasterza dla księży niepełnosprawnych i emerytów. Dzięki życzliwości miejscowego księdza proboszcza udzielam się w życiu parafialnym, sprawuję Eucharystię, spowiadam. Prowadzę także rekolekcje adwentowe i wielkopostne (zwłaszcza dla młodzieży, kontakt na ostatniej stronie) w parafiach na terenie całej Polski. Organizuję i prowadzę rekolekcje w Licheniu dla osób niepełnosprawnych, dla Grupy „Bartymeusz” z Włocławka. Uczestniczę w Pieszej Pielgrzymce Włocławskiej na Jasną Górę. Tym, co pomaga mi żyć, jest modlitwa i uśmiech. W modlitwie stoję przed Bogiem taki, jaki jestem, bez udawania, często ze łzami w oczach. Tylko Bóg jeden wie, jaki ból i cierpienie przeżywam, otwierając oczy i czekając na błogosławioną chwilę, kiedy dzień się skończy. Jednak pomimo bólu, cierpienia, smutku, uśmiecham się!!!

Każdy z nas przeżywa szczególne chwile spotkań z Bogiem. Zostawiają one w naszej duszy niezatarte piętno. Co jakiś czas, jeśli tylko zechcemy otworzyć swoje serce, Jezus przypomina nam o niezwykłej miłości, jaką obdarza każdego człowieka, bez względu na wszystko. Dzięki tym

Jako opiekun niepełnosprawnych



Jezus źródłem radości



chwilom możemy sobie uświadomić, jak ważni jesteśmy dla Boga, jak wiele nam dał i czego oczekuje w zamian. Chcę opowiedzieć o jednym z moich bardzo szczególnych spotkań z Jezusem, które miało miejsce dwa lata temu na rekolekcjach kapłańskich. Było to niezwykle przeżycie dla mnie: człowieka niepełnosprawnego, a może bardziej dla mnie – kapłana na wózku.

Rekolekcje, które zmieniły moje życie i otworzyły mi jeszcze bardziej serce na działanie Boga prowadził niezwykle kaznodzieja – Jose Prado Flores. Wiedziałem, że Bóg dał mu niezwykle dar przyciągania ludzi, otwierania ludzi na miłość Bożą. Bardzo pragnąłem go spotkać i usłyszeć. Nie miałem nawet pojęcia, że Jego słowa wywrą tak wielki wpływ na moje życie...

Przede wszystkim uświadomiłem sobie, że jako kapłan mam obowiązek korzystania z daru zbliżania ludzi do Boga. Nigdy dotąd nie usłyszałem tego tak wyraźnie! Po wszystkim, co się stało w moim życiu, mam być strumieniem łaski spływającej na ludzi. Wypadek i jego konsekwencje nie były karą, to plan Boży, w którym krok po kroku mam szukać Jezusa w swoim cierpieniu.

Bóg chce bym był stałym świadkiem mojej wiary i miłości Boga. Ludzie słuchając mnie pójdą za Jezusem. Mam być narzędziem w ręku Boga. Mam się modlić o uzdrowienie psychiczne, duchowe, by Bóg każdego dnia objawiał swoją moc i uczynił mnie nowym człowiekiem.

Dopiero na rekolekcjach naprawdę uświadomiłem sobie, jak wielkim skarbem jest moje kapłaństwo, jak wielkim szczęściem jest możliwość dzielenie się tym darem z ludźmi. Od tego

czasu, gdy zobaczyłem jak cenne jest kapłaństwo, zacząłem je bardziej cenić i szanować, i doceniać to, co mam – jak skarb od Boga.

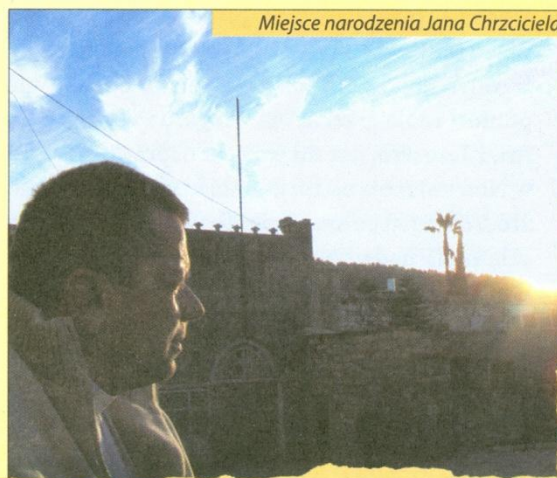
Mógłby ktoś pomyśleć – co to za kapłaństwo teraz, na wózku?... Otóż dopiero teraz odkrywam jak ono jest piękne. Wcześniej nie dostrzegałem jego piękna, w natłoku spraw zapominałem o tym. Teraz mam więcej czasu na myślenie, modlitwę i doceniam to, co mam. Jak niepojętą tajemnicą jest biała hostia w moich dłoniach, jak bliski jest Ten, który mnie powołał, który łączy mnie ze sobą w kroplach swojej krwi.

Moim skarbem są także moja rodzina i przyjaciele, Ci, którzy nie opuścili mnie po wypadku i są ze mną do dzisiaj.

Swoje cierpienie odczytuję jako wielki dar Miłości Boga. Nawet wtedy, kiedy myślę, że nie jestem w stanie już znieść bólu, kiedy jest bardzo ciężko, zwłaszcza teraz, ostatnio, kiedy tak bardzo bolą mnie plecy, kiedy nie znajduję ukojenia bólu w tabletkach, środkach medycznych, kiedy nie pomagają łyzy, kiedy nie pomaga krzyk. Nawet wtedy dziękuję Panu za to, że mnie wybrał, bym niósł z Nim krzyż cierpienia. Medytacja związana z krzyżem pomogła mi właściwie go zrozumieć. Celem krzyża nie jest przecież wzbudzenie litości, ale wzbudzenie miłości! Trzeba rozkochać się w Chrystusie ukrzyżowanym. Potrzeba, bym pokochał Jezusa, który został przybity do krzyża, który oddał życie za mnie i z miłości dał mi nowe życie. Patrząc na krzyż zachwycam się najwspanialszym dowodem miłości Jezusa, który umarł za



Golgota – dowód Miłości Jezusa



Miejsce narodzenia Jana Chrzciciela



Z przyjaciółmi

mnie! Nie ma piękniejszej miłości na świecie niż Ta! W krzyżu nie jest najważniejszy ból, cierpienie, rozpacz, ale właśnie miłość!

Od tych niezwykłych rekolekcji zmieniło się moje życie. Spotkałem Miłość mojego życia – Jezusa, który przebaczył mi wszystkie moje grzechy i pozwolił mi z nich powstać. Ten stan rozkochania trwa nadal. Choć wzmogło się moje cierpienie, choć ból jest czasami nie do zniesienia, to jednak staram się znosić ten ból dla miłości Jezusa, ofiarowuję go za dusze w czyścisku cierpiące, ofiarowuję za młodzież, z którą się spotykam, której głoszę Słowo Boże. Jestem ciągle zakochany w moim Jezusie, mam Go głęboko w moim sercu, Nim pragnę się dzielić, o Nim chcę mówić, o Nim świadczyć i do Niego prowadzić.

To wszystko chcę przekazywać tym, którym Jezus jest może jeszcze nieznanym, albo wydaje się kimś dalekim, nieosiągalnym, nawet wrogiem. Chcę im powiedzieć, że Jezus jest bliżej mnie niż ja sam siebie. Wiem, że gdy mnie bolały plecy, Jego też bolały. On już przeżył mój ból, On już ponosił moje grzechy na Golgotę i wiem, że teraz, z Jezusem, jest mi w życiu naprawdę łatwiej. To w Nim jest moja nadzieja i moja radość. To On jest źródłem mojego szczęścia. To w Bogu pokładam całą moją nadzieję. To Jezus jest moim Panem! On jest moją największą miłością na tym świecie

i dla Niego gotów jestem oddać życie. To dla Niego tracę i poświęcam swoje zdrowie, swoje siły, swój czas; to dla Oblubienicy – Kościoła spalę się z miłością, nie troszcząc się o to, co mało ważne. Mam ciągle na uwadze słowa skierowane do mnie na rekolekcjach: ja – kapłan mam dar zbliżania ludzi do Boga. Ten dar staram się wykorzystywać jak potrafię. Założyłem w Internecie stronę do ewangelizacji, aby świadczyć o Jego Miłości. On jest moją siłą. Gdybym nie znał Jezusa już dawno by mnie nie było na tym świecie. Pewnie skończyłbym z takim życiem. Jednak Jezus jest tym, który mnie prowadzi i dodaje sił w dźwiganie codzienności.

Otrzymałem tak wiele, tysiąc razy więcej, niż to, co pozornie straciłem. Jestem Przyjacielem Jezusa Chrystusa do końca moich dni – w tym życiu i przyszłym. Bo miłość na śmierć nie umiera!

Za to wszystko, co Pan Bóg uczynił i czyni w moim życiu niech będzie Jemu cześć i chwała po wszystkie wieki wieków. Amen!

Na zakończenie proszę o modlitwę w mojej intencji przez wstawiennictwo Sługi Bożego Jana Pawła II. Miałem okazję rozmawiać z Księdzem Kardynałem Stanisławem Dziwiszem w Lednicy. Ksiądz Kardynał zapytał wtedy: *To ksiądz już tak do końca życia na tym wózku będzie?* A ja odpowiedziałem: *Księżo Kardynale, jeżeli medycyna posunie się do przodu i będą przeszczepy rdzenia kręgowego, to wtedy może wstanę z wózka lub – mówię – cud...* Na to Ksiądz Kardynał powiedział: *To niech się ksiądz modli o uzdrowienie przez wstawiennictwo Sługi Bożego Jana Pawła II, ja też będę się za księdza modlił ...bo ja widziałem dużo rzeczy...* Muszę powiedzieć, że wtedy uwierzyłem, że jeżeli Pan Bóg będzie chciał, to stanie się cud. Bardzo proszę choćby o jedno *Zdrowaś Maryjo* w mojej intencji przez wstawiennictwo Jana Pawła II i składam za modlitwę serdeczne Bóg zapłać!!! Obiecuję moją modlitwę i z serca błogosławię – W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.

Osobom chcącym się ze mną skontaktować podaję swój adres:

Ks. Marek Bałwas ul. Kościuszki 16c, 87-720 Ciechocinek; e-mail: marekbalwa@wp.pl